

# Flota niezgody

Wadym Hreczaninow

---

**Dla Rosji Flota Czarnomorska już dawno straciła znaczenie operacyjno-strategiczne. Morze Czarne jest zamkniętym akwenem, a wyjście z niego kontroluje państwo będące członkiem NATO. Mimo to Flota Czarnomorska to ciągle ważny atut polityczny w rozgrywce o euroatlantycką przyszłość Ukrainy.**

---

Na wstępie warto zapytać: w jaki sposób Flota Czarnomorska Federacji Rosyjskiej, stacjonująca na terytorium Ukrainy zgodnie z umowami dwustronnymi podpisanymi w 1997 roku, stała się kością niezgody we wzajemnych stosunkach? I w jaki sposób władze bratnich (a patrząc na historię i substancję społeczną wręcz spokrewnionych) narodów doszły do takiego punktu we wzajemnych stosunkach, że bardziej zepsuć już się ich nie da?

Odrobina historii. Związek Radziecki posiadał cztery floty, które w Siłach Zbrojnych ze względu na swój potencjał i siłę rażenia były uszeregowane i dyslokowane w następującym porządku: Północna, Pacyficzna, Bałtycka i Czarnomorska. W kręgu specjalistów od wojskowości istniały też żartobliwe nazwy tych zgrupowań: Flota Północna (*Siewiernyj Fłot*) – Flota Nowoczesna (*Sowriemiennyj Fłot*), Flota Pacyficzna (*Tichookieanskij Fłot*) – Też Flota (*Toże Fłot*), Flota Bałtycka (*Bałtijskij Fłot*) – Była Flota (*Bywszyj Fłot*), Flota Czarnomorska (*Czornomorskij Fłot*) – Czy Flota, Czy Nie Flota? (*Czi Fłot, Czi Nie Fłot?*). Dowodzą one, że Flotę Czarnomorską i jej potencjał bojowy niemal zawsze oceniano jako najsłabszy. Sama geografia nakładała na jej rozwój oczywiste ograniczenia.

## Podział stalowego tortu

W latach 1991-92, gdy majątek Związku Radzieckiego dzielono między byłe już republiki związkowe, potencjał Floty Czarnomorskiej oceniano na 14 procent ogólnych mocy Marynarki Wojennej nieistniejącego już Kraju Rad. Ta liczba była bliska wielkościom (16 procent), które miały być przekazane Ukrainie przy podziale majątku ZSRR. W ten sposób powstały całkiem realne podstawy do tego, by Flota Czarnomorska została w pełni przejęta przez Ukrainę. Tak się jednak nie stało. Mamy to, co mamy i myślimy tylko o tym, jak pozbyć

się rosyjskiej części Floty Czarnomorskiej z naszego terytorium po 2017 roku. Wcale nie będzie to łatwe.

**Od samego początku negocjacji między Ukrainą i Federacją Rosyjską dotyczących stacjonowania Floty na Krymie Rosja nie zamierzała opuszczać półwyspu.**

Warto przypomnieć, że od samego początku negocjacji między Ukrainą i Federacją Rosyjską dotyczących stacjonowania Floty na Krymie Rosja nie zamierzała opuszczać półwyspu. Oprócz tego na Ukrainie dojrzewały i zyskiwały rozgłos opinie, że cała Flota Czarnomorska nie jest Ukrainie potrzebna. Uważano, że jest za duża jak na potrzeby obronne kraju i zbyt kosztowna w utrzymaniu, zwłaszcza że już w 1992 roku 50 procent sprzętu bojowego uważano za przestarzały i nadający się tylko do wykreślenia z rejestru. Warto też przypomnieć, że w tych pierwszych latach niepodległości dla wielu ukraińskich liderów, wynoszących na sztandary patriotyzm i traktujących profesjonalizm jako wartość piątej kategorii, charakterystyczny był negatywny stosunek do ówczesnego dowództwa Floty Czarnomorskiej, zwłaszcza do jej głównodowodzącego, admirała Igora Kasatonowa. W ciągu tamtych kilku miesięcy 1991 roku i w 1992 roku Kasatonow i jego zastępcy często bywali w Ministerstwie Obrony w Kijowie. Już wtedy uważano, że gdyby admirałowi złożyć propozycję objęcia stanowiska wiceministra obrony i głównodowodzącego Marynarką Wojenną Ukrainy, można byłoby w inny sposób podejść do kwestii związanych z przynależnością Floty Czarnomorskiej. Zapewne w Moskwie uważnie przyglądano się rozwojowi sytuacji i ostatecznie admirał Kasatonow, otrzymawszy wysokie stanowisko zastępcy głównodowodzącego Marynarką Wojenną Federacji Rosyjskiej, wyjechał do Moskwy.

Rozpoczęły się długie i niespójne negocjacje dotyczące podziału Floty Czarnomorskiej między Ukrainę i Rosję. O tej sprawie wiele już powiedziano i napisano. Nie ulega wątpliwości, że główną wadą ukraińskich negocjatorów było ich niekonsekwentne i chwiejne stanowisko. Negatywne skutki miały też częste zmiany kierowników i decyzyjnych członków ukraińskich delegacji podczas kolejnych rund rokowań. Efektem był brak jednej, spójnej strategii negocjacyjnej. Co więcej, gdy pertraktacje odbywały się poza stolicą, zdarzało się, że delegaci nie mieli możliwości skonsultowania się ze zwierzchnikami w Kijowie, ponieważ nie zapewniono odpowiednich łączów telefonicznych. Niekiedy byliśmy świadkami sytuacji niby zabawnych, ale z drugiej strony gorzkich i żałosnych. Podczas jednej z rund negocjacji na Krymie w kwietniu 1994 roku (podkreślam: 1994 roku, a nie 1991) okazało się, że dla dwudziestoosobowej delegacji z Kijowa z ministrem obrony na czele zabrakło miejsc w hotelach w ukraińskim Sewastopolu. Trzeba było jechać w gęstej mgłę ponad sto kilometrów do Pertonitu koło Jałty.

Podczas większości rund negocjacji przeważała racja polityczna, a nie pragmatyczna. Dlatego dziś jesteśmy świadkami olbrzymiej liczby technicznych i prawnych niedoróbek, które wyszły na jaw dopiero po dokładnej, profesjonalnej analizie, dokonanej dziesięć lat po podpisaniu dokumentu. Charakterystyczna była też różnica w traktowaniu przez Rosję i Ukrainę swoich negocjatorów. Po zakończeniu kolejnej rundy negocjacji i służby w Sewastopolu wszyscy dowódcy rosyjskiej Floty Czarnomorskiej byli awansowani na wyższy stopień i na wyższe stanowisko, podczas gdy ich ukraińscy odpowiednicy, w tym dowódcy Marynarki Wojennej Ukrainy, byli na ogół dymisjonowani i przenoszeni do rezerwy. Tak było z pierwszym ministrem obrony Ukrainy Konstantinem Morozem. Podobny los spotkał admirała Mychajłę Jeżela (przez cztery lata dowódcę Marynarki Wojennej Ukrainy, zżytego z Ukrainą, służącego tu od stopnia kapitana pierwszego stopnia). Jest to najlepszy przykład braku zaufania do własnych wojskowych. Przetasowania na stanowiskach dowódców i szefów sztabów w połączeniu z ignorancją i brakiem zasad były i pozostają cechą charakterystyczną ukraińskich władz w ciągu ostatnich dziesięciu-dwunastu lat, zwłaszcza w okresie, gdy przygotowywano, podpisywano i wprowadzano w życie rosyjsko-ukraiński traktat o podziale Floty Czarnomorskiej.

## Problem roku 2017

Jak wygląda sytuacja dzisiaj, w 2009 roku, gdy rosyjska część Floty Czarnomorskiej pozostaje na terytorium Ukrainy? Wciąż nie rozwiązano kwestii technicznych dotyczących stacjonowania i eksploatacji obiektów służących do nawigacji. Nie bez znaczenia jest też kwestia zwiększenia opłat za dzierżawę, by bardziej przystawały one do standardów światowych (dziś i w ciągu wszystkich lat dzierżawy opłata ta wynosiła około stu milionów dolarów rocznie). O tych sprawach wielokrotnie informowały media, jednak zasadnicze znaczenie ma coś innego: trudno bronić racji stanu, jeśli w kraju mamy do czynienia z ciężkim kryzysem politycznym, a między ekipami prezydenta i premiera toczy się wojna o władzę. W rezultacie nawet politykom z tych krajów NATO, które wspierają dążenia Ukrainy do integracji z Sojuszem, trudno zorientować się w działaniach ukraińskich władz. Wszystko to stwarza sytuację, która oddala Ukrainę od członkostwa w Sojuszu. Jednocześnie Rosja wzmacnia presję na Ukrainę, nawet bez ogródek poddając w wątpliwość sens istnienia naszego państwa, i otwarcie dąży do przedłużenia terminu stacjonowania floty na Krymie po roku 2017.

W tym kontekście interesująca wydaje się analiza stanowiska Zachodu. Zachodni politycy wypowiadają się w tej kwestii na korzyść Ukrainy, konsekwentnie akcentując, że zarówno ultymatywny ton Rosji, na przykład podczas szczytu NATO w Bukareszcie, jak i jej kolejne oświadczenia są dla Sojuszu z politycznej perspektywy

bez znaczenia. NATO oraz jego kraje członkowskie potępiają wszelkiego rodzaju wypowiedzi ze strony Rosji mające na celu ograniczenie suwerenności państwowej Ukrainy i poczytują je za bezproduktywną próbę zdestabilizowania sytuacji. A enuncjacje mera Moskwy Jurija Łużkowa o „powrocie Krymu do macierzy” w ogóle uważają za nonsens.

Jednak Ukraina nawet przy poparciu Zachodu musi być uważna i zachować czujność w stosunkach z Rosją. Wciąż nie jesteśmy członkiem Sojuszu, a oświadczenie Łużkowa zostało poparte przez kierownictwo prorządowej frakcji w rosyjskim parlamencie i oficjalnie rozpatrzone. 4 czerwca ubiegłego roku Duma przedłożyła prezydentowi i władzom propozycję wypowiedzenia Traktatu o Przyjaźni, Dobrosąsiedztwie i Partnerstwie z Ukrainą, jeśli Kijów zrealizuje plan wejścia do Sojuszu Północnoatlantyckiego. Szczęśliwie Rosja nie podtrzymała tej groźby i 1 października 2008 roku Traktat został automatycznie przedłużony na kolejne dziesięć lat.

Nową falę gniewu na Ukrainę wywołało przekazanie Rosji projektu memorandum o przygotowaniach do opuszczenia przez rosyjską część Floty Czarnomorskiej terytorium Ukrainy (15 kwietnia 2008 roku podczas oficjalnej wizyty w Moskwie minister spraw zagranicznych Ukrainy Wołodymyr Ohryzko przekazał szefowi MSZ Rosji Siergiejowi Ławrowowi projekt *Memorandum odnośnie etapów i zasad wycofania w terminie do 28 maja 2017 roku jednostek Floty Czarnomorskiej Federacji Rosyjskiej z miejsc jej tymczasowej dyslokacji na terytorium Ukrainy* – przyp. tłum.), choć wydarzenie to poprzedzała kolejna już deklaracja ambasadora Rosji w Kijowie Wiktora Czernomyrdina, że w 2017 roku Rosja opuści Sewastopol i inne wojskowe miasteczka, z których dziś korzysta rosyjska Flota Czarnomorska. Warto jednak uświadamiać sobie, że proces wyprowadzenia Floty, jakkolwiek nieliczna by ona była, wymaga odpowiedniego przygotowania. Została stworzona specjalna podkomisja, która zajmuje się kwestią funkcjonowania i tymczasowego stacjonowania Floty Czarnomorskiej Federacji Rosyjskiej na Ukrainie. Celem działania podkomisji jest wcześniejsze opracowanie różnorodnych parametrów wyprowadzenia Floty: humanitarnych, ponieważ ewakuacja będzie dotyczyć także ludzi i ich rodzin; technicznych, bo Flota jest dużą formacją wojskową, oraz ekologicznych. W Sewastopolu znajduje się spory arsenał i nie można dopuścić, by powtórzyła się tragedia z Nowobogdanowki (6 maja 2004 roku w oddalonym o dwa kilometry od wsi składzie amunicji doszło do potężnych wybuchów starych pocisków artyleryjskich. Według oficjalnych danych pięć osób zginęło, a wiele hospitalizowano – przyp. tłum.).

Ukraina podniosła kwestię rozpoczęcia przygotowań do wyprowadzenia Floty Czarnomorskiej aż dziesięć lat przed wygaśnięciem terminu umowy również dlatego, że Rosja nie zamierza opuścić Krymu i głośno o tym mówi. Potwierdzają

to nie tylko wielokrotne oświadczenia zarówno oficjalnych, jak i nieoficjalnych osobistości rosyjskiego establishmentu, ale i stanowisko władz. Najlepszym tego dowodem jest obowiązująca „Morska doktryna Federacji Rosyjskiej na okres do 2020 roku”, która nie przewiduje zmian w dyslokacji Floty Czarnomorskiej.

Zastanówmy się, czy istnieje realna możliwość, by poza granicami Krymu, na terytorium rosyjskim, stworzyć choćby w minimalnym stopniu funkcjonalną bazę umożliwiającą stacjonowanie niewielkiej Floty Czarnomorskiej? Odpowiedź brzmi: istnieje taka możliwość, ale budowa bazy byłaby bardzo droga. Czy rozpoczęto już prace gdzieś na rosyjskim wybrzeżu Morza Czarnego? Nie, nie rozpoczęto i nie wydaje się, żeby taką budowę planowano. Można sądzić, że prace nie ruszyły jednak nie z powodów kosztów, a dlatego, że nie ma sensu tego robić dla Floty, która dla Rosji już dawno straciła znaczenie operacyjno-strategiczne i w przyszłości też nie odegra żadnej ważnej roli. Morze Czarne jest zamkniętym akwenem, a wyjście z niego skutecznie kontroluje państwo będące członkiem NATO.

Flota Czarnomorska w regionie Morza Czarnego to dziś dla Rosji atut polityczny. Rozumieją to w Rosji wszyscy rozsądnie oceniający sytuację. Co prawda, o ile jeszcze w 2008 roku mówiło się, że w najbliższym czasie status Floty Czarnomorskiej zostanie zredukowany do flotylli, co swoją drogą miało świadczyć o planach obniżenia poziomu militaryzacji regionu Morza Czarnego, to obecnie polityka dotycząca Floty Czarnomorskiej zmieniła się o 180 stopni. Głównodowodzący Marynarką Wojenną Federacji Rosyjskiej admirał Władimir Wysocki wystąpił z oświadczeniem dotyczącym Floty Czarnomorskiej, w którym otwarcie obiecał, że Rosja zwiększy liczbę okrętów do stu (dziś w skład Floty wchodzi 35 okrętów i służy w niej 25 tysięcy osób). Nie ulega wątpliwości, że wypowiadając takie słowa, głównodowodzący występował jak polityk, a nie jak zawodowy wojskowy. Ale cel jest jasny: chodzi o to, by prorosyjsko nastawieni mieszkańcy Sewastopola i cała rosyjskojęzyczna społeczność Krymu jeszcze mocniej poparła ideę pozostawienia rosyjskich baz na Krymie. Żaden oficer, żaden chorąży czy bosman Floty Czarnomorskiej nie mogli uwierzyć w słowa admirała, ponieważ znają rzeczywiste stanowisko i możliwości Rosji w tej sprawie. Podam tylko jeden przykład z życia Floty Czarnomorskiej: od rozpadu Związku Radzieckiego Flota wzbogaciła się zaledwie o jedną nową jednostkę bojową – mały poduszkowiec rakietowy „Samum”. Specjaliści uważają, że do 2017 roku Flota Czarnomorska może dostać w najlepszym razie jeszcze jeden, góra dwa okręty patrolowe. To wszystko.

**Ukraina podniosła kwestię wyprowadzenia Floty Czarnomorskiej aż dziesięć lat przed wygaśnięciem terminu umowy dlatego, że Rosja nie zamierza opuścić Krymu i głośno się do tego przyznaje.**

## Prawdziwe salwy i retoryczne petardy

Ukraina, chcąc integrować się z NATO, rozpoczęła aktywne przygotowania do wyprowadzenia Rosyjskiej Floty Czarnomorskiej ze swojego terytorium. Nad Dnieprem prognozuje się, że po dyslokacji Floty 300 kilometrów po linii brzegowej na wschód ogólny poziom bezpieczeństwa Rosji w regionie nie zostanie naruszony. Doskonale to rozumieją wojskowi eksperci z krajów regionu i samej Rosji. Jest to oczywiście tak samo zrozumiałe dla analityków i dowództwa NATO. Dodajmy od razu, że NATO nie uważa obecności rosyjskiej Floty Czarnomorskiej na terytorium Ukrainy za przeszkodę dla ukraińskiego członkostwa w Sojuszu. Chodzi o to, aby Ukraina sama uznała stacjonowanie rosyjskich okrętów za dopuszczalne. A tego akurat Kijów zrobić nie chce. Dzisiejsza rzeczywistość pokazuje bowiem, że roszczenia co do dalszego stacjonowania rosyjskiej Floty Czarnomorskiej na terytorium Ukrainy nie ustaną, a jeśli Ukraina do NATO nie wejdzie – przybiorą na sile. Obecność rosyjskich okrętów Floty Czarnomorskiej na terytorium Ukrainy zwiększa ryzyko oderwania Krymu od Ukrainy i przyłączenia go do Federacji Rosyjskiej. Dlatego konsekwencje takiego scenariusza powinny stać się przedmiotem analizy dowództwa NATO.

Problem stacjonowania Floty z całą jaskrawością ujawnił się podczas niedawnej wojny rosyjsko-gruzińskiej. Zastanówmy się, czy Ukraina ma prawo zabronić Rosji prowadzenia wojny przy użyciu sił, które zgodnie z porozumieniami znajdują się na naszym terytorium? Nie, nie możemy tego zabronić. Jak w takim razie zagwarantować wyłączenie z takich działań bazy w Sewastopolu? W polityce międzynarodowej istnieją przykłady rozwiązania podobnego dylematu.

Okręty Floty Czarnomorskiej wyszły z Sewastopola i wyruszyły na wojnę w kierunku wybrzeży Gruzji. Zasadniczy problem polega na tym, że Rosjanie powinni prowadzić działania wojenne tylko ze swojego terytorium: uzupełniać paliwo, wymieniać amunicję itd. Wojna się skończyła, ogłoszono pokój lub zawieszenie broni i okręty powróciły do bazy w Sewastopolu. Dopiero tu strona ukraińska mogła egzekwować określone zasady kontroli. Oświadczenia, które wygłaszali przedstawiciele ukraińskich władz, że nie wpuszczą z powrotem do Sewastopola okrętów Floty Czarnomorskiej, jeśli te wezmą udział w walkach, były niepoważne i bez pokrycia. Takie słowa prowokują tylko niesnaski między obydwoma państwami i potwierdzają niekompetencję najwyższych władz Ukrainy. Bo główny problem ukraińskiego bezpieczeństwa polega na tym, że ukraińscy przywódcy walczą jedynie o władzę – czemu służą między innymi takie „patriotyczne” gesty.

Jednocześnie Ukraina, domagając się wycofania Floty po roku 2017, działa w ramach obowiązujących porozumień międzynarodowych. Kijów uważnie analizuje potencjalne i realne konsekwencje dla swojego bezpieczeństwa związane z prosepa-

ratystyczną polityką Rosji na Krymie. Ukraina od jakiegoś czasu jest w pełni świadoma tego, że obecność Floty Czarnomorskiej na półwyspie i przedłużenie terminu jej stacjonowania poza rok 2017 może doprowadzić do utraty nie tylko Sewastopola, ale i całego Krymu. Stanowisko i konsekwencja Ukrainy w tej kwestii zasługują na uwagę świata. Natomiast Rosja usiłuje sprawiać wrażenie, że tego nie rozumie. W rezultacie sytuacja polityczna na początku XXI wieku konserwuje *vacuum* bezpieczeństwa w regionie Morza Czarnego. Główną przyczyną takiej sytuacji są imperialne i wielkomocarstwowe ambicje Rosji. Myślę, że Kreml przelicytował się i zapędził w swojej agresywności, zwłaszcza co do Ukrainy i Gruzji, które zostały zmuszone do szukania wsparcia u trzeciej strony. 🏰

*Przełożył Tadeusz Iwański*

Wadym Hreczaninow jest generałem-majorem w stanie spoczynku, prezesem Ukraińskiej Rady Atlantyckiej. W 1991 roku brał udział w pracach nad stworzeniem Ministerstwa Obrony niepodległej Ukrainy. W latach 1994-96 był doradcą prezydenta Ukrainy ds. wojskowych.